



PATRON



Tygodnik Parafii pw. św. Benedykta, Cyryla i Metodego - Kazanów

NUMER 206, 20.08.2023 XX Niedziela Zwykła

LITURGIA Iz 56,1.6-7, Ps 67,2-3.5.8, Rz 11,13-15.29-32,

Aklamacja: Mt 4,23, Ewangelia: Mt 15,21-28

KOMENTARZ

Po co mam wierzyć? Po co mam dziś wstawać z łóżka, zadbać o siebie, iść do pracy, interesować się drugim człowiekiem? Czasem wiarę postrzegamy w kontekście naszej własnej doskonałości: na ile udało mi się przewyciężyć swoje złe skłonności, zachcianki, nałogi... Czasem takie myślenie prowadzi do neurotycznego krążenia wokół siebie i ciągłego sprawdzania: urosłem czy nie? Przypomina mi się, gdy byłem małym dzieckiem jak rodzice ustawiali nas przy futrynie kuchennej i robili kreski nad naszymi głowami i dopisywali datę. Co pewien czas patrzyliśmy kto i ile z nas urosł.



Chyba coś podobnego robi każdy z nas ze swoją wiarą. Ale tak rozumiana wiara: jestem dojrzały czy niedojrzały, doskonały czy niedoskonały prowadzi do... nerwicy. Kobieta z Ewangelii danej nam przez Wspólnotę Kościoła na cały tydzień pokazuje, że wierzy w Jezusa przede wszystkim po to, by móc pomóc córce, za którą jest odpowiedzialna. Na pewno ważna jest kwestia jej osobistej relacji z Jezusem, ale nie zatrzymuje się na tym. Gdyby zresztą chodziło jej o nią samą, to to jak ją Jezus traktuje już dawno by ją zniechęciło. Jej jednak chodzi przede wszystkim o córkę. Popatrz na swoje obowiązki: za kogo jesteś odpowiedzialny? Kto został ci powierzony? Żona, mąż, dzieci, współbracia, wierni... I zobacz na co zwracasz uwagę, gdy wypełniasz swoje obowiązki wobec nich: szukasz własnej doskonałości czy ich duchowego dobra? Jeśli szukasz siebie, to porozmawiaj z kobietą

kananejską. Poproś ją, by ta "poganka" wstawiła się za Tobą u Jezusa, by On przymnożył Ci wiary. Może także byś inaczej spojrzął na przeciwności, które na co dzień cię spotykają.

Ks. Łukasz Heliniak

Drodzy czytelnicy!

A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Słowa te pochodzą z pięknej opowieści „Mały Książę”, której autorem jest Antoine de Saint-Exupéry. Człowiek poszukuje całe swoje życie. Szuka szczęścia, spełnienia, a przede wszystkim akceptacji i miłości. Może nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, ale bez miłości nie można być tak naprawdę szczęśliwym. Bo miłość to wybór, by żyć najpiękniej jak potrafimy. By dać z siebie wszystko, aby drugi człowiek poczuł się najważniejszy na świecie. By móc głośno wykrzyknąć na cały świat: „Życie jest wspaniałe, bo jestem Księciem/Księżniczką, gdyż mym Ojcem jest największy Król wszechczasów - Bóg”. Oczy są narzędziem poznawczym otaczającego nas świata. Wokół nas jest wiele piękna: góry, rzeki, morza, drzewa, kwiaty, wspaniałe budowle i wiele innych. W dzisiejszym świecie kładzie się duży nacisk na wygląd, na to jak coś się prezentuje. Życie kształtuje każdego z nas na swój sposób i każdy z nas różni się od siebie wyglądem: kolorem włosów, oczu, skóry, wzrostem, kształtem ciała itp. Ale czy to jak ktoś wygląda jest ważne? Czy piękny, atrakcyjny człowiek jest więcej wart od człowieka trochę mniej pięknego? Zdecydowanie NIE! Mówi się: *Nie oceniaj książki po okładce.* Okładka, czyli nasza zewnętrzna prezencja, to tylko zwieńczenie niesamowitego dzieła, które kryje się w środku nas. Każdy z nas jest najwspanialszy na świecie, bo stworzył nas Bóg Ojciec. Oczy służą by widzieć, a serce by kochać - czyli widzieć w człowieku nie jego wady, ale jego wyjątkową duszę. Aby dobrze poznać i pokochać drugą osobę, „zamknij oczy”, otwórz swoje serce i nie szukaj w drugim człowieku niedoskonałości, ale poszukaj w nim jego piękna, bo każdy go ma. Wchłoń obecność drugiej osoby; zobacz w niej Chrystusa. Kochaj każdą osobę, którą spotkasz na ulicy; nieważne, że widzisz ją pierwszy raz. To twój brat lub siostra i czeka na twój uśmiech w swojej



stronę. Naucz się widzieć nawet w najbardziej irytującej cię osobie oblicze Boga - bo w każdym człowieku jest ukryty Jezus. I jeśli zobaczysz Go pod nawet najwstrętniejszą powłoką, osiągniesz całe sedno chrześcijaństwa - *miłować bliźniego swego, jak siebie samego*. I oto mój mały sekret: starać się patrzeć na cały świat oczami serca. Choć nie zawsze jest to łatwe, to wiem, że będąc bliższy osiągnięcia tego celu, będę bliżej Pana Boga. Ale ciii! To moja słodka tajemnica ☺ I życzę każdemu z Was, abyście i Wy mieli swój taki mały sekret. Ale spokojnie, nikomu nie powiem. Błogosławionej niedzieli!

Redaktor Naczelny Aleksandra Bułatek

BÓG JEST DROGĄ WYJŚCIA Z NAŁOGU

Chciałbym, żeby moje doświadczenie pomogło osobom, które mają problemy z alkoholem, osobom, które są alkoholikami, ale nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy, oraz ich rodzinom i bliskim – bo to oni najbardziej cierpią i są największymi ofiarami tego nałogu.



W moim życiu alkohol pojawił się bardzo wcześniej. Pierwszy raz spróbowałem piwa w wieku siedmiu, może ośmiu lat. Pamiętam, że byłem u sąsiadów i z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się temu, co oni pili. Możliwe, że chciałem spróbować, więc mi pozwolono. Był to bardzo mały łyk, ale wystarczył, żebym pomyślał, że już nigdy

czegoś tak paskudnego do ust nie wezmę. Jakże się wtedy myliłem...

Początki uzależnienia

Z czasem wspomnienie niesmacznego płynu zacierało się w mojej pamięci. Minęło kilka lat, poznałem nowych, dużo starszych ode mnie kolegów, którzy palili papierosy i pili alkohol. Było to normalne towarzystwo, ale już dorosłe. Stopniowo zacząłem oswajać się z alkoholem. Wypijałem jedno piwo, później dwa, po jakimś czasie zaczęły się eksperymenty z mocniejszymi trunkami. Na więcej można było sobie pozwolić podczas weekendu albo wyjazdu, bo wtedy nie było obawy, że rodzice coś wyczują albo zauważą. Lata studenckie to kolejny etap. No bo jak – niepijący student? Było dużo więcej okazji. Poznałem wielu nowych ludzi, chodziłem na kolejne imprezy, które nie mogły obejść się bez alkoholu. A mnie wystarczyło jedno piwo, żeby złapać „smaka” i szukać okazji do kontynuowania picia. Nawet gdybym

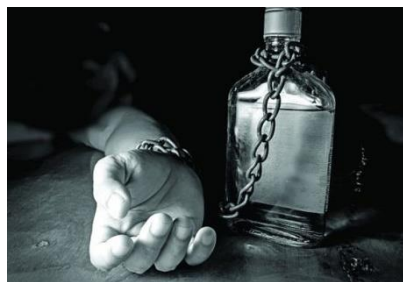
musiał pić sam. Kiedy już miałem pracę, tym bardziej mogłem sobie pozwolić na częstsze picie. Dlaczego ktoś miałby mi mówić, co mam robić? Chcę się napić, to wypiję. Przecież nie jestem alkoholikiem! Czy moje picie można określić jako typowe? Były lata, gdy piłem regularnie w każdy weekend. Nie musiało się to kończyć pijatyką albo utratą świadomości, ale często nazajutrz czułem się wykończony. Być może to w jakiś sposób uchroniło mnie przed popadnięciem w jeszcze większe uzależnienie. Mój organizm bronił się w ten sposób przez alkoholem, a ja nie miałem ochoty sięgnąć po niego znowu. Ale potem to już mi nie przeszkadzało... Z niecierpliwością czekałem na kolejny weekend, bo wtedy mogłem się spokojnie napić. Był pretekst, by bronić się przed krytyką: przecież po ciężkim tygodniu miałem prawo do relaksu. Bardzo długo nie docierało do mnie, że mam problem.

Zaprzeczanie

Myślałem sobie, że problem z alkoholem to ma pan, który stoi pod sklepem i prosi mnie o złotówkę na tanie wino albo ten, który pijany leży w krzakach. Oni to mają problem – a ja? Pracuję, stać mnie na dobre alkohole, a że zdarzy mi się przesadzić – komu się nie zdarza? Rodzice pierwsi zauważyli, że dzieje się coś niedobrego. Dopiero teraz mogę przyznać im rację. Jak wiele ich przestróg było prawdziwych, jak wielu dobrych rad nie posłuchałem! Wtedy wydawało mi się, że przesadzają, a ja panuję nad sytuacją. Gdy rozmowy już nie pomagały, a oni zaczęli wyznaczać jakieś granice i kontrolować moje życie, byłem oburzony. Zacząłem tak pić, żeby nie byli w stanie się zorientować. Przez jakiś czas się udawało, ale kiedy przesadziłem, nie sposób było tego ukryć. Wyprowadziłem się od rodziców, gdy poznałem swoją przyszłą żonę. Mój problem przeniósłem do naszego związku. Narzeczona nie wiedziała, że byłem na takim etapie, kiedy alkohol jest najważniejszy. Wmawiałem jej, że nic złego się nie dzieje. Szybko jednak zorientowała się, jak duży mam problem. Długo nie chciałem o nim słyszeć, ale im częściej się upijałem i rano budziłem się z poczuciem wstydu, tym więcej o tym myślałem.

Staczenie

Pewnym przełomem było dla mnie przyjęcie informacji, że piję za dużo. Mam problem z alkoholem. Mam, ale nie jestem alkoholikiem. Tego



słowa nawet nie chciałem słyszeć. Widziałem skutki, ale jeszcze nie widziałem przyczyny. Wydawało mi się, że mogę pić, ale muszę to robić z głową. Będę w stanie się kontrolować. Nie byłem. Cierpieli na tym moi bliscy. Ich najbardziej krzywdziłem, a sam czułem się ofiarą. Sądziłem, że piję, bo mam problemy, nikt mnie nie rozumie, jestem



niesprawiedliwie oskarżany... A gdy było dobrze? Piłem, bo trzeba było oblać jakąś uroczystość, bo udało się coś pozytywnie załatwić, bo układało mi się w domu. Szatan jest mistrzem kłamstwa, a alkoholik to jego świetny uczeń. Pijacy są znakomitymi krętaczami i kombinatorami. Zawsze znajdowałem

wy tłumaczenie dla upicia się i powody do napicia. W końcu żona bała się wypuszczać mnie samego z domu, bo wiedziała, że mogę przy okazji się napić albo nawet wrócić pijany w nocy... Mogłem trzy dni nie pić, a czwartego zacząć znowu.

Z czasem jednak doszło do tego, że piłem już codziennie. Gdy trzeźwiałem, pojawiały się wyrzuty sumienia, ale jak najszybciej starałem się je zapić. W pijackim świecie znów czułem się przez wszystkich krzywdzony i dlatego zmuszony do picia – inaczej przecież bym tego nie robił.

Podjęcie walki

Zaczął się trudny etap. Organizm zaczął odmawiać przyjmowania alkoholu. Żona skłoniła mnie, żebym poszedł do lekarza. Za pierwszym razem nie powiedziałem mu wszystkiego i wróciłem do picia. Podczas drugiej wizyty lekarz na moją prośbę skierował mnie na oddział zamknięty szpitala psychiatrycznego. Znalezienie ośrodka wyłącznie dla alkoholików jest niezwykle trudne, czasem trzeba czekać na miejsce 6-12 miesięcy. W szpitalu psychiatrycznym odnalazłem normalność. Poznałem bardzo wartościowych i mądrych ludzi wśród personelu i pacjentów. Uświadomiłem sobie, że ja z moimi problemami jestem w stanie sobie poradzić, a wielu z nich nie ma na swoją chorobę najmniejszego wpływu. Spotkałem też kilku alkoholików. Rozmowy z nimi bardzo mi pomogły. Jeden z nich był w szpitalu już kolejny raz. Okazał się bardzo dobrym i życzliwym człowiekiem. Walczył z nałogiem, przegrywał, ale próbował dalej. Drugi nie pił już od

kilkunastu lat. Opowiedział mi o swoim życiu, nałogu, o trzeźwości osiągniętej dzięki klubowi AA. Mówił mi, jak zachowywać się po wyjściu ze szpitala i jak nauczyć się żyć bez alkoholu. To odcięcie od świata było dla mnie zbawienne. Miałem bardzo dużo czasu, żeby przemyśleć swoją przeszłość i zastanowić się nad przyszłością. Zacząłem prostować wszystkie ścieżki mojego życia. Jakże wspaniale się czułem, kiedy nie musiałem kłamać.

Powrót do Boga

W szpitalu pierwszy raz od wielu lat regularnie uczęszczałem na Mszę Św. w każdą niedzielę. Jak bowiem mogłem chodzić na Mszę św., kiedy dzień wcześniej upiłem się? Tłumaczyłem sobie, że przecież to byłoby nie w porządku iść do Domu Pana w takim stanie. Nie pomyślałem, że mógłbym w kolejną sobotę nie wypić i pójść do kościoła w stanie normalnym. Alkohol siał największe spustoszenie duchowe w moim życiu, choć oddalałem się od Boga nie tylko z jego powodu. Oczekiwałem cudu, który odmieni moje życie. Wyobrażałem sobie, że jeśli Pan zechce mi pomóc, zrobi to w sposób spektakularny. A jak nie – to znaczy, że nie chce mnie ocalić. Podobnie jak nie widziałem osób, które próbowały mi pomóc, tak też nie chciałem widzieć, że to Bóg te osoby stawia na mojej drodze. Bóg chciał mnie chyba jeszcze bardziej doświadczyć. W szpitalu był starszy pan, zatwardziały antyklerykał, który obrażał katolików i wyśmiewał się z tych, którzy chodzą do kościoła. Uznał, że jestem księdzem. Odebrałem to jako komplement i wdawałem się z nim czasem w polemikę. Nie było jednak za dużego pola do dyskusji, bo on nie przyjmował żadnych argumentów. Któregoś dnia, w połowie mojego pobytu w szpitalu, gdy byłem przekonany, że ze mną już wszystko dobrze, nie miałem ochoty iść na Mszę. Spotkałem tego starszego pana, który używając niewybrednych słów, spytał, czy idę do kościoła. Tym samym zrobił coś niezwykłego: zmobilizował mnie do uczestniczenia we Mszy. Jakby tego było mało, kapłan w tym właśnie dniu przekonywał, żebyśmy nie wstydzić się, że jesteśmy chrześcijanami i swoich zachowaniem zaświadczać o miłości Bożej.

Początek trzeźwości

Kiedy byłem w szpitalu, nastąpił kolejny i najważniejszy przełom. Już zanim tam trafiłem, uznałem, że mam problem i tłumaczyłem sobie, że nie mogę pić. Ten sposób nie był jednak dobry, bo wystarczyło, żeby coś poszło nie tak i ten „autozakaz” przestawał obowiązywać. Nie

miałem motywacji, żeby nie pić. Co więcej, jeżeli obiecałem jakiejś osobie, że nie wypiję, a ona mnie zdenerwowała (nieważne czy obiektywnie miałem rację, czy nie), traktowałem to jak powód do napicia się – bo dlaczego miałem być w porządku wobec tego kogoś? Moja przemiana, w wyniku której od kilku miesięcy nie piję alkoholu, polega na zrozumieniu, że ja nie chcę pić. Teraz wydaje mi się to takie proste, ale droga, która do tego doprowadziła, trwała bardzo wiele lat. Gdybym słuchał Boga, bliskich i innych osób życzliwych, to może ten proces byłby dużo krótszy. Jestem na początku drogi do normalnego życia. Moi najbliżsi mają do mnie coraz więcej zaufania, ale może będzie trzeba jeszcze wielu miesięcy albo lat, by w pełni mi zaufali i mogli być spokojni. Jestem im bardzo wdzięczny, bo to oni byli przy mnie cały czas, także w tych najgorszych momentach, i uratowali mnie ze szponów nałogu. Bóg przez cały czas pomagał mi wstać, kiedy upadałem. Wysyłał do mnie osoby, które chciały mi pomóc. I w końcu osiągnąłem cel, mimo moich oporów. Dróg wyjścia z nałogu jest wiele, ale najpewniejsza jest przez Boga. I to On pomaga wytrwać w postanowieniach.



Sławomir

Z Życia Diecezji i Parafii...

NOWE NAGŁOŚNIENIE NA ZEWNĄTRZ KOŚCIOŁA



Wspólnymi siłami dzięki czytelnikom gazetki parafialnej udało się już zakupić nową koronę dla Matki Bożej Fatimskiej, nowe mikrofony bezprzewodowe, nowe elementy ruchome do szopki Bożonarodzeniowej.

Podjęliśmy się w tym roku kolejnego wezwania, jakim jest zakup i zamontowanie głośników na zewnątrz kościoła. Przyczyniło się to do lepszego nagłośnienia naszych nabożeństw Fatimskich, procesji podczas oktawy Bożego ciała i wszelkich procesji wokół kościoła. Koszt wszystkich głośników wraz z montażem okazał się dużo

większy niż spodziewaliśmy się, bowiem jest to kwota 8 tysięcy złotych (**Zebrane już mamy 7600 zł**). Wierzmy, że wspólnymi siłami uda się nam Spłacić inwestycję. Najbliższe numery gazetki parafialnej będą za dobrowolną ofiarą (jeśli przez kilka niedziel będziemy przekazywali większe ofiary za gazetkę uda się nam zrealizować cel do Końca Wakacji). Zachęcamy do wszelkiej pomocy i już dziś dziękujemy za dobre serce.

Ks. Łukasz Heliniak

„OPLACALNOŚĆ” WIARY?

Czyli krótko: „Co mam za to, że wierzę”? Czy „opłaca” się wierzyć? Może to strata czasu i energii, którą można by lepiej wykorzystać a nie zajmować się Bogiem, przykazaniami, Kościołem, „tracić czas” na religię?

Katechizm Kościoła Katolickiego definiuje wiarę jako „cnotę teologalną, dzięki której wierzymy w Boga i w to wszystko, co On nam powiedział i objawił, a co Kościół święty podaje nam do wierzenia, ponieważ Bóg jest samą prawdą. Przez wiarę człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu, dlatego wierzący stara się poznać i czynić wolę Bożą (KKK 1814). „Wiara jest osobowym przyłgnięciem całego człowieka do Boga, który się objawia. Obejmuje ona przyłgnięcie rozumu i woli do tego, co Bóg objawił o sobie przez swoje czyny i słowa” (KKK 176). „Być posłusznym w wierze oznacza poddać się w sposób wolny usłyszанemu słowu, ponieważ jego prawda została zagwarantowana przez Boga, który jest samą Prawdą. Wzorem tego posłuszeństwa, proponowanym nam przez Pismo święte, jest Abraham. Dziewica Maryja jest jego najdoskonalszym urzeczywistnieniem” (KKK 144).

Z tej krótko przedstawionej nauki katechizmowej jasno wynika, że wiara jest łaską, a zatem darmowym darem udzielonym nam przez Boga. W otrzymywaniu łask, człowiek ma swój udział. Może łaskę wyprosić i wykorzystać, ale może ją także odrzucić i zmarnować. Wiara jest postawą. Nie jest to tylko odruch psychiczny, uczucie, czy chwilowy zachwyty. Wprawdzie doświadczenie obecności Boga w życiu człowieka dokonuje się w rozumie i sercu, ale przejaw tego działania powinien być widoczny w życiu, w działaniu „czynach z wiary”. „Wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2, 26), pozbawiona nadziei i miłości, nie jednoczy wiernego w sposób pełny z Chrystusem i nie

czyni go żywym członkiem Jego Ciała. Wiara jest posłuszeństwem. Św. Paweł mówi o „posłuszeństwie wiary” (Rz 1, 5; 16, 26) jako o pierwszym obowiązku. W „nieuznawaniu Boga” widzi on źródło i wyjaśnienie wszystkich wypaczeń moralnych (Por. Rz 1, 18-32). Naszym obowiązkiem względem Boga jest wierzyć w Niego i świadczyć o Nim.

Dlaczego współczesny świat ma problem z wiarą, dlaczego odchodzi od Boga?

Głównym powodem jest odwieczna pycha związana z naszą naturą, ciągle powracamy do grzechu pierworodnego, chcemy panować, mieć Boską władzę, decydować o tym, co dobre i złe oraz coraz zuchwalej sięgamy po owoce z „drzewa życia”. Nie chcemy uznać autorytetu Pana Boga i Jego dominacji nad światem i człowiekiem.

Odrzucenie autorytetu Boga i jego Opatrzności prowadzi nas do wniosku, że człowiek jest panem natury, że ma władzę i prawo decydować o wszystkim. Jest to bardzo ekscytująca pokusa, wsparta zaufaniem człowieka i pokładanymi nadziejami w zdobyczach wiedzy i techniki. Swoisty „kult rozumu” odrzucający transcendencję, prowadzi człowieka do przekonań absolutystycznych. Uznawanie Pana Boga byłoby więc „cofaniem się”, zależnością, ograniczeniem wolności, wycofaniem się z ambicji uzyskiwania hegemoni nad światem. Człowiek współczesny nie chce nikogo słuchać, od nikogo nie chce zależeć, chce być do końca samodzielny, w taki sposób rozumie „bycie sobą”. Jednak człowiek jest istotą z natury religijną, skłoną do wierzenia, poszukującą szczęścia, dlatego jego serce jest ciągle niespokojne. Brak wymagającej wiary objawionej rekompensuje sobie wiara naturalną, zabobonami, wierzeniem „po swojemu” („wierzę, ale...”). Nie zadaje sobie trudu nad pogłębieniem wiary, ucieka od trudnych pytań egzystencjalnych, nie widzi potrzeby identyfikacji z Kościołem („Bóg jest wszędzie”), instytucjonalizuje Kościół („księża”). Jego wiara staje się tradycyjalna, magiczna, naiwna a nawet przestaje być wiarą, staje się raczej religijną spuścizną przodków. Taka postawa prowadzi do wątpliwości a następnie do chwiejności w wierze, do trudności w przewyciężaniu zarzutów związanych z wiarą a w końcu do niewiary (odrzucenia). Pozorem szczęścia jest udawany sukces. Ludzie niewierzący wmawiają światu jak bardzo są szczęśliwi z tego powodu, że „wyzwolili się” od Boga, że „nic nie muszą”, że znaleźli

lepszy punkt oparcia dla swojego życia. Głęboko korekta takiej postawy nadchodzi najczęściej wtedy, gdy poddani są próbie przez doświadczenie choroby, cierpienia lub śmierci kogoś bliskiego. Wtedy mają okazję ocenić ludzkie możliwości i zastosować ów geniusz ludzkich sił. Czy wiara się opłaci? W dzisiejszym świecie, za wszystko chcemy zapłaty, nagrody, dlatego i od Boga mamy spore oczekiwanie. Jezus wyraźnie mówił, że wiara jest warunkiem uzyskania cudu: „widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka...odpuszczają ci się twoje grzechy (Mt 9, 2), „... córko, twoja wiara cię ocaliła” (Mt 9, 22). Zapewnił nas, że dzięki wierze będziemy pod stałą opieką Boga: „I otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie” (Mt 21, 22). Wiara usprawiedliwia człowieka przed Bogiem (Rz 3, 28). Wiara w Jezusa daje nam zbawienie: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Papież Franciszek powiedział: „Pan nie zbawia nas listem, dekretem, lecz nas zbawił i dalej nas zbawia swoją miłością, przywracając ludziom godność i nadzieję (...). Bywa jednakże czasami, że chcemy zbawić samych siebie i wierzymy, że się nam uda (sam się zbawie!). Nie mówimy tak, ale w życiu tak postępujemy. Na przykład kiedy myślimy: zbawię się dzięki pieniądзом. Jestem bezpieczny, mam pieniądze, nie ma problemu, mam godność - godność osoby bogatej”. Jednak – przestrzegł papież Franciszek – „wszystko to nie wystarcza (...). Ulegamy złudzeniu, że zbawi nas próżność, duma, uważamy, że jesteśmy silni, kryjąc nasze ubóstwo, nasze grzechy pod maską próżności, dumy: wszystkie te rzeczy kończą się, podczas gdy prawdziwe zbawienie wiąże się z godnością i nadzieją, otrzymanymi dzięki miłości Boga, który posłał swego Syna, by nas zbawił”. Dlatego papież wezwał do złożenia „aktu wiary” słowami: „Panie, ja wierzę. Wierzę w Twoją miłość. Wierzę, że Twoja miłość mnie zbawiła. Wierzę, że Twoja miłość dała mi godność, której nie miałem. Wierzę, że Twoja miłość mi daje nadzieję”. Oto dlaczego staje się „piękną rzeczą wierzyć w miłość”, bo taka jest prawda. Jest to prawda naszego życia”. (Homilia z 10. 04. 2013).

Pamiętajmy, że pierwsze przykazanie domaga się od nas umacniania naszej wiary, strzeżenia jej z roztropnością i czujnością oraz odrzucania wszystkiego, co się jej sprzeciwia.

Ks. Jan Mazurek

Ogłoszenia Parafialne

- 1.** (Dziś zapraszamy na uroczyste nieszpory na godz. 17:30).
- 2.** W poniedziałek w liturgiczne wspomnienie św. Piusa – papieża tradycyjnie zapraszamy na całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu.
- 3.** We wtorek w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Królowej w parafii Buszkowice będzie uroczystość odpustowa z główną Mszą św. o godz. 10:30.
- 4.** W środę wieczorem zapraszamy na Nowennę do Matki Bożej Łaskawej – adoruje Róża Matki Bożej Bolesnej.
- 5.** W czwartek będziemy przeżywać święto św. Bartłomieja – apostoła.
- 6.** W sobotę przeżywać będziemy Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, będziemy szczególnie dziękować Maryi za opiekę nad naszym narodem na przestrzeni tysiącletniej historii Ojczyzny. W naszym dekanacie w Kuńkowcach będzie odpust z główną Mszą św. o godz. 11:00.
- 7.** W sobotę sprzed naszego kościoła wyjedzie pielgrzymka chorych do Kalwarii Paławskiej, zgłaszać się można jeszcze do czwartku podając numer PESEL i wpłacając 40 zł.
- 8.** W przyszłą niedzielę w Soninie k. Łańcuta odbędą się Dożynki Archidiecezjalne – szczegóły na plakacie. Będziemy modlić się za rolników i dziękować Panu Bogu za zebrane plony. Dożynki Ogólnopolskie na Jasnej Górze odbędą się 2-3 września.
- 9.** Informujemy rodziców dzieci idących do klas szóstych szkoły podstawowej, że na stoliku z tyłu kościoła znajdują się specjalne deklaracje do zapisania swoich dzieci na katechizację do sakramentu bierzmowania. Prosimy wziąć deklaracje do domu, wypełnić, podpisać i złożyć w zakrystii lub kancelarii parafialnej do 3 września.

Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!